

WYJŚCIE

Sylwia Brataniec

DIABEŁ

TYLKO SIĘ

UŚMIECHNĄŁ

Uwikłana #1



Copyright ©  
Sylvia Brataniec  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2020  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Alicja Chybińska  
Korekta:  
Weronika Kucharczyk  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-391-0

SYLWIA BRATANIEC

DIABEŁ  
TYLKO SIĘ  
UŚMIECHAŁ

UWIKŁANA #1

OŚWIĘCIM 2020

*Michałowi*



*Strzeżcie się wilki! Strzeżcie się przynęty!  
Strzeżcie się wilki! Strzeżcie ludzkiej łaski!  
Zastawił na was wróg zawzięty  
Potrzaski!*

Jacek Kaczmarski, Obława III

Sierpień, 2003

Ciemność.

Zamknęła oczy. Gdy ponownie je otworzyła, znowu otaczała ją ciemność.

Z każdym dniem ogarniał ją coraz większy strach, że to nie przestrzeń wypełniała się czernią, a jej własne spojrzenie. Przymknęła powieki i w skupieniu zaczęła nasłuchiwać odległych dźwięków. Dziś postanowiły nie podchodzić. Wyraźnie słyszała, jak popiskują w oddali, szurają małymi ciałkami z taką zawziętością, że sprawiają wrażenie większych, niż są w rzeczywistości. Myszy. Wierzyła, że to myszy... Szczury raczej nie byłyby tak łaskawe, żeby dzielić się z nią przestrzenią... Raczej. Podniosła się z prowizorycznego postania i oparła o wilgotną ścianę. Chłód kamienia przeszył ją dreszczem, ale nie zmieniła pozycji. To była jej przestrzeń, jej dom i nie zamierzała narzekać. Kiedy zamknęły ją po raz pierwszy waliła pięściami o zatrzaśnięte drzwi, a szloch mieszał się z krzykiem. Nikt jej nie pomógł, nikt się za nią nie wstawił. Uśmiechnięte dotąd twarze były niewzruszone na jej krzywdę. Cholerny świat! Jedynie Helena próbowała coś wynegocjować, ale robiła to tak nieudolnie, że nic nie wskórała. Pozostała ciemność. I żal.

Nie potrafiła określić pory dnia czy nocy – czas płynął bezkształtnie, nawet Dłonie go nie porządkowały – raz zjawiały się zanim zdążyła zgłodnieć, a niekiedy po kilku snach. Jedno było pewne, były najważniejszym wydarzeniem podziemia. Ich nadejście poprzedzało coraz głośniejsze dudnienie dochodzących z góry kroków. Gdy milkły, nieruchomiąta, tętno przyspieszało i tylko paranoiczna myśl, że były jedynie złudzeniem, gwałtownie zatrzymywała jej oddech. Dopiero, kiedy ciszę przecinały kolejne dźwięki: brzęk kluczy, skrzypienie zamków i świst przesuwanych drzwi, z ulgą wypuszczała powietrze.

Jasność.

Oślepiąta. Rękami mimowolnie osłaniała przyzwyczajone do mroku zrenice. Gdy w drzwiach pojawiały się Dłonie, zastęgała w oczekiwaniu. Z mocno zmrużonymi oczami obserwowała, jak Dłonie pospiesznie na-

lewając wodę i rzucając kawałek chleba w niewidoczną pustkę. Ta krótka chwila, przyspieszała jej tętno i ożywiała niemrawą egzystencję. Wszystko zamierało. Koncentrowała się, żeby nie przegapić odgłosu upadającego pieczywa. Sekundy oczekiwania, cisza, łomoczące serce, czas stawał w miejscu. Nastuchiwała w pełnej gotowości. Pośpiech oznaczał zgubę. Nastuchiwały i one. Myszy. Wolata myśleć, że to myszy. Czekwały na głuchy sygnał rozpoczynający wyścig. Stało się! Chleb odbił się z trzaskiem o podłogę, po czym potoczył w przeciwnym kierunku. Tylko gdzie?! Regał? Wnęka pod schodami? Wszystkie opcje wydawały się równie prawdopodobne. Impulsywnie popędziła w stronę masywnego regału; wykalkulowała, że we wnęce toczyłby się dłużej. Teraz liczyła się szybkość. Położyła się na wilgotnej ziemi, by zwiększyć swój zasięg i w pełnej desperacji zaczęła metodycznie przeszukiwać teren. Gryzonie nadciągały ze wszystkich stron. Ich zawzięte popiskiwanie podnosiło poziom adrenaliny. Musiała się spieszyć! Na ręce poczuła kleiste pajęczyny, których niedawni lokatorzy uciekali w popłochu po całym jej ciele. Nienawidziła tych łaskoczących istot. Gdy pająk przystanął na jej szyi – zastygła na moment; nie miała czasu go stracić; zacisnęła mocniej zęby i z obrzydzeniem kontynuowała poszukiwania. Pierwsze gryzonie przebiegły po jej nogach. Panika zaczęła narastać. Z nową determinacją rozpoczęła przeczesywanie nierówności pod regałem, gdy nagle poczuła na swoim ramieniu muśnięcie miękkiego futerka. Po nim kolejne. I kolejne... Szanse nikły. Pod palcami przelatowały grudki ziemi, kamyki, odchody, ale nic, co choć w małym stopniu przypominałoby jedzenie. Zaczęła tracić nadzieję. Żołądek mocniej się zacisnął, a bezsilne dłonie zwolniły poszukiwania. Z żalem postanowiła się wycofać. Wydostała się spod mebla i wstała ze spuszczoną głową.

Nagle...

Usłyszała, jak w kącie rozlegają się odgłosy zaciętej walki, której przyczyną musiał być chleb – jej chleb! Podbiegła pospiesznie i ryzykując pogryzienie, z szybkością doświadczonego złodzieja, sprawnie skradła zdobycz. Odlamała naprędce niewielką część, którą rzuciła pod siebie dla wiecznie głodnych stworzeń, resztę schowała pod koszulkę i z ulgą opuściła tłok grasujących żyjątek.



*Teraz czekała ją wyprawa po wodę. Wspinanie po stromych, wyślizganych schodach nie należało do najprostszych. Nawet jak poznała już każdy kamień, każdą nierówność i uszczerbek, pokonanie ich stanowiło nie lada wyczyn. Najgorszy był powrót. Schodziła powoli, aby nie uronić żadnej kropli. W razie wypadku, nie mogła liczyć na pomoc z zewnątrz, a o wodzie w ogóle mogłaby zapomnieć. Na szczęście, przynajmniej nie musiała się spieszyć.*

*Po skończonym zadaniu, z zadowoleniem przysiadła na dolnym stopniu. W powietrzu unosił się przyjemny zapach rozgrzanego jej ciałem pieczywa. Był tak intensywny, że nawet wszechobecna, specyficzna woń piwnicy, nie była w stanie go przytłumić. Delikatnie wyciągnęła chleb spod koszulki, przez co momentalnie poczuła wilgoć w ustach. Długo czekała na ten moment. Z trudem wgryzła się w twarde kawałek, ale jego smak natychmiast wypełnił ją szczęściem. Ostatnio chyba o niej zapomnieli, a ponieważ bała się dotkliwszej kary, zaniechała plądrowania przechowywanych tam przetworów. Gdy przytłumiła głód i pragnienie, pozostało jej przykryć wiadro kamieniem i schować resztę jedzenia do pustego stoja na później. Ten dzień zdecydowanie mogła zaliczyć do udanych.*

Sierpień, 2016

Prowadzona przez korpulentnego lekarza kobieta powoli schodziła krętymi schodami. Z trudem powstrzymywała się od szloch, a jej spuchnięte od płaczu oczy, ledwo dostrzegały kontury kolejnych stopni. Poczowała dreszcz. Na dole panował nieprzyjemny chłód. Lekarz wskazał oliwkowe drzwi i o coś zapytał – nie zrozumiała. Chciała mieć to już za sobą. Skinęła, żeby otworzył i weszła chwiejnym krokiem. Zobaczyła go. Leżał na metalowym stole przykryty białym płótnem. Zawahała się, cofnęła nogę i poczuła, jak krew z jej ciała odpływa w niewidoczną pustkę. Świat niespodziewanie zawirował i gwałtownie pociemniał.

Kiedy odzyskała równowagę, wbiła paznokcie w wyciągnięte ramię lekarza, które chwilę wcześniej powstrzymało ją od upadku. Wzięła kilka głębszych wdechów i poprosiła, żeby wyszedł. Protestował, ale w końcu zostawił ją samą. Spojrzała ponownie na stół, spuściła wzrok i resztką odwagi podeszła do nieruchomego ciała. Przystanąła zaskoczona. Nie czuła jego zapachu, nie czuła jego obecności. Zablysnęła nadzieja, że może to jednak nie on? Odsłoniła przykryte płótnem stopy. Tuż powyżej kostki dostrzegła znany jej tatuaż. Łzy bezwiednie spłynęły po białych policzkach. Przestała je powstrzymywać, nie miało to już znaczenia. Wsunęła rękę pod płótno i zacisnęła palce na jego dłoni. Chłód martwego ciała wstrząsnął jej ciałem. Zaczęła drżeć. Tak krótko się nim cieszyła. Tak krótko był jej. Przesunęła opuszkami palców w stronę serca – ani drgnęło...

Poczuła ciężar w drugiej dłoni. Spojrzała zamglonym wzrokiem i zobaczyła kurczowo trzymaną broń. Nie zanotowała, jak się tam znalazła. Zimna. Lodowata jak jego ciało. Uniosła ją z trudem. Jeszcze nigdy tak nie ciążyła, jak w tej krótkiej chwili. Chwyliła go mocniej za rękę i przyłożyła zimną lufę do swojej skroni...

Nagle w głowie zaświtała chłodna kalkulacja – może lepiej przez podniebienie? Podobno skuteczniej... Zawahała się. Spojrzała na broń, ale jakoś nie miała ochoty brać jej do ust. Przyłożyła z powrotem do skroni, wzięła głęboki wdech i...

# I

Sierpień, 2018

Zwolniła bieg oczarowana intensywnymi promieniami słońca, które długimi wiązkami przedzierały się przez gęste sosny. Las w tym miejscu był wyjątkowy. Pachniał igliwem, a miękka ściółka tłumiała odgłosy kroków, których obecność zdradzały jedynie pojedyncze trzaski suchych gałęzi. Obejrzała się, żeby zerknąć na przyjaciółkę. Paula nie mogła za nią nadążyć. Co parę jardów zatrzymywała się, by łapczywie wciągnąć powietrze, lecz wytrącone z rytmu ciało utrudniało kontynuowanie biegu. W końcu Anna postanowiła na nią zaczekać. Oparła się o drapiącą korę i rozejrzała po okolicy. Nikogo nie było. Gdzie się podziała Paula? Powietrze wciąż unosiło jej radosny śmiech, ale nijak nie mogła go zlokalizować... Obraz robił się coraz bardziej mglisty, a ona poczuła narastającą panikę. Próbowwała krzyczeć, ale głos uwiązł w ściśniętym gardle. Obracając się nerwowo, dostrzegła wydłużony cień, ale nie widziała żadnej sylwetki, jęknęła, potknęła się i zakręciło jej się w głowie. Śmiech, który jeszcze przed chwilą był tak wyraźny, zmieniał się z każdą sekundą nie do poznania. Był coraz głośniejszy, coraz bardziej agresywny. Przymknęła ze strachu oczy, a kiedy ponownie je otworzyła, zdała sobie sprawę, że leży we własnym łóżku, zlane zimnym potem. Spojrzała na źródło dźwięku – budzik! To on bezlitośnie zaburzył piękną scenę i przeistoczył ją w koszmar. Wściekła, włączyła kolejną drzemkę, po czym odrzuciła intruza na górną półkę. Przymknęła powieki w nadziei ponownego wskrzeszenia obrazu roześmianej przyjaciółki i hipnotycznego lasu. Paula nie mogła tak po prostu zniknąć! Nie w takiej scenerii! Rzadko wspominała

swoje dzieciństwo, ale kolejny dźwięk budzika uświadomił jej, że czas wrócić do rzeczywistości.

Z rezygnacją spojrzała na dzwoniący telefon – nie poddawał się łatwo. Obserwowała, jak podskakuje na jednej z książek, która niebezpiecznie balansowała na krawędzi półki. Zanim połączyła ze sobą fakty, tomiszczce zsunęło się z hukiem. Zaatakowana ciężarem literatury, wstała, żeby ostatecznie zakończyć rytualny horror pobudki. Z niepokojem spojrzała na godzinę. Przetarła ledwo rozbudzone oczy i nie mogła uwierzyć, że zrobiło się tak późno. Musiała zwlekać z budzeniem dłużej, niż zapamiętała. Skoczyła biegiem do łazienki. Po drodze zorientowała się, że prąd również zaspął, ponieważ nigdzie nie dawał znaku życia. Wizja spóźnienia do pracy wisiała w powietrzu. Restauracja, w której była kelnerką mieściła się na parterze, więc czekało ją pokonanie jedenastu pięter schodami. Zimna woda błyskawicznie postawiła ją na nogi, musiała wystarczyć, bo na kawę nie miała już czasu. Popędziła w stronę drzwi. Mieszkała w niewielkim domu ulokowanym na dachu luksusowego Paradise Hotel, który w miarę upływu letniego dnia, nagrzewał się do nieprzyjemnych temperatur. Kiedy poczuła chłodny powiew poranka i zobaczyła niespiesznie wschodzące słońce, postanowiła przystanąć. Przyjemny klimat rozpromienił ją od środka. Uwielbiała to miejsce, tę przestrzeń dającą niesamowite poczucie wolności.

Po krótkiej chwili zamknęła kluczem drzwi, zbiegła do szatni, wcisnęła się w stylowe ubranie pracownicze i skoczyła do restauracji. Tam czekała już na nią przygotowana taca śniadaniowa i pełna lista zamówień od gości hotelowych. Ruszyła biegiem, aby zatuszować swoje spóźnienie, przez co ledwo zauważyła przywróconą elektryczność. Niestety, uparta winda nie reagowała na przycisk. Z rozczarowaniem dostrzegła spadek formy, gdy z każdym pokonanym kursem, zmuszona była dłużej uspokajać oddech. Zanim otrzymała pracę, a wraz z nią dostęp do windy pracowniczej, stopnie pokonywała niczym kozica górską

skalne półki. Ale te czasy odeszły w niepamięć. Gdy ruch zelżał, z ulgą usiadła do spóźnionego śniadania. Nie zdążyła jednak skończyć posiłku, gdy na monitorze kuchennym pojawiło się zamówienie od pani Stevenson z ósmego piętra. Kucharz westchnął znacząco, a ona przewróciła oczami na myśl o odległości, jaką przyjdzie jej pokonać, by dogodzić wymagającej staruszce. Samotność i gruby portfel rozpanoszyły ją do tego stopnia, że spełnienie jej kulinarnych zachcianek było sztuką samą w sobie. Annie pozostawał sztuczny uśmiech i umiejętności aktorskie, żeby utrzymać fason.

\*\*\*

Dzień dłużył się niemiłosiernie. Niesforna winda skutecznie utknęła na dziewiątym piętrze, oczekując na przybycie serwisanta. Wszystko inne działało bez zarzutu, więc w duchu nieprzyzwoicie przeklinała złośliwy los. Gdy wreszcie po wejściu do kuchni usiadła wyczerpana, błogi spokój zakłócił nagły krzyk.

– Anna! Anna! – Zadzyszana i pobladła Erika Holden wbiegła z impetem do pomieszczenia.

– Tu jestem! – wychyliła się zza regału. – Wyglądasz, jakby zombie wyskoczyło na ciebie z szafy! Co się stało?

– Nie czas na żarty! Nie wiem, co zrobiłaś, ale policja cię szuka! Właśnie słyszałam, jak pytali menedżera o ciebie. I uwierz, jego miny nie chcesz oglądać, więc lepiej bierz nogi za pas i uciekaj!

Na to, niestety, było już za późno.

– Panno Rodan! Do gabinetu! – krzyknął poczerwieniały ze złości szef, gdy tylko pojawił się w drzwiach kuchni. A jak na swój tłusty zad, pojawił się niezwykle szybko. Atmosfera wokół niej błyskawicznie zgęstniała, a współpracownicy odprowadzili ją pytającym spojrzeniem. Poczowała nieprzyjemny ucisk w żołądku. Wstała na drżących nogach, ale gdy tylko zorientowała się w sytuacji, szybko się opanowała. W pobliżu nie było żadnego

mundurowego, a kajdanki jeszcze nie brzęczały na nadgarstkach. W zasadzie jedyną oznaką kłopotów był wściekły pracodawca, co nie było szczególnie rzadkim widokiem. Mijając Erikę, szepnęła „spokojnie”, po czym wyszła, utwierdzona w przekonaniu, że to tylko błahe nieporozumienie.

\*\*\*

Biuro menedżera nie należało do przyjemnych miejsc. Pan Joseph Malcolm preferował staroświecki wystrój. Wielkie dębowe biurko, przytłaczające meble, ciężkie kotary i obowiązkowo ciemna wzorzysta tapeta. Jedynie jasny parkiet dodawał pomieszczeniu odrobiny przestrzeni. Co prawda Anna miała słabość do drewnianych elementów wystroju, ale te były dobrane i urządzone w zdecydowanie złym guście. W środku czekało już dwóch policjantów, którzy na ich widok opuścili toporne, przypominające trony krzesła.

– Przyprowadziłem poszukiwaną – burknął Malcom, po czym mocno zasapany niezdarnie ulokował swoją tuszę na skórzanym fotelu.

– Panna Anna Rodan? – zapytał wyższy mężczyzna, na co przytaknęła nieznacznie. – Oficer Martin Grant i Thomas MacRey, proszę usiąść.

Wskazał ręką jedno z krzeseł, a sam przysiadł na drugim.

– Dostaliśmy zgłoszenie od pani Rebeki Stevenson, o cytując: „usiłowanie zabójstwa poprzez utopienie”. Chcielibyśmy usłyszeć pani wersję wydarzeń.

Anna odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Pani Stevenson jest zgorzkniałą staruszką z wybujałą fantazją, a to zgłoszenie, to jej kolejna fanaberia – rzuciła jednym tchem z niewinnym uśmiechem, w nadziei, że kwecistą odpowiedzią uniknie dalszych wyjaśnień.

Na próżno.

– No dobrze – westchnęła zrezygnowana. Badawcze spojrzenie szefa, nie wróżyło zachowania posady. – Zacznę może od tego, że od rana nie działa winda pracownicza, a ja obsługuję najwyższe piętra, więc z każdym posiłkiem musiałam biegać po schodach...

– A co to ma do rzeczy! – wtrącił zniecierpliwiony Malcolm. – Wielkie nieba! Chwilę windy zabraknie i już narzekają. W głowach wam się poprzestawiało! Za moich czasów...

– Proszę się uspokoić i pozwolić panie Rodan dokończyć – zastopował go oficer Grant.

Rozgoryczony Malcolm spojrzął badawczym wzrokiem na swoją pracownicę. Że też nie przyszło mu wcześniej do głowy, by nie zatrudniać imigrantki. Niby mieszkała na dachu, a paniusi się biegać po schodach nie chciało. Pewnie tylko dlatego złożyła podanie! Jeszcze bezczelnie ma pretensje... Jakby to w ogóle miało jakieś znaczenie. No, może więcej czasu zabierało dostarczanie posiłków, ale przy tak dobrej płacy, jaką on jej zapewniał, nie powinna wspominać o takich błahostkach przy mundurowych. Oj, nie powinna.

– No więc... wracając do tych przeklętych schodów – kontynuowała – bieganie tam i z powrotem jest dość czasochłonne i do lekkich nie należy. A gdy robi się to dziewiąty raz z rzędu, bo zupa za zimna, a lody mało zmrożone, to każdemu mogą wysiąść nerwy. Ale nie próbowałam jej utopić! Chlusnęłam tylko wodą ze szklanki, którą w dodatku sprytnie ominęła. Trzeba przyznać, że zwinna z niej seniorka. Zażądała tylko, bym wróciła tam, gdzie moje miejsce, czyli na kolana i to posprzątała, więc trzasnęłam drzwiami i wyszłam.

Policjantów historia mocno rozbawiła, czego nie można było powiedzieć o Malcolmie, którego temperatura ciała skoczyła o przynajmniej parę stopni, a krople potu wyraźnie zrosiły czoło. Pani Stevenson zapewne nieraz zgłaszała niestworzone historie, więc podeszli do sprawy z przymrużeniem oka. Spisali dane

dziewczyny, dali krótkie upomnienie i wciąż weseli, skierowali się do wyjścia. Menedżer wyraźnie nie podzielał ich opinii, a jego mina zapowiadała nadciągającą burzę zarzutów. Gdy tylko zostali sami, jego nienaturalnie czerwona twarz eksplodowała obelgami. Dla Malcolma bowiem sprawa urosła do rangi afery, skandalu i obniżenia reputacji hotelu. Argumenty, którymi broniła się Anna łądowały w pustce jego tępoty. Po krótkiej wymianie zdań, jej hotelarska kariera została definitywnie zakończona. Zwolnił ją dyscyplinarnie z połową obiecanej pensji, a w jego spojrzeniu dostrzegła cień satysfakcji z niespodziewanych oszczędności. Nie zamierzała wysłuchiwać więcej absurdalnych uwag, więc z wysoko uniesioną głową skierowała się do wyjścia.

– Żaden szanujący się hotel nie zatrudni takiej dzikuski! Już ja się o to postaram! – usłyszała na odchodnym.

Trzasnęła gwałtownie masywnymi drzwiami, ale te postanowiły nie ulegać jej sile i zamknęły się głucho. Popatrzyła w ich stronę z wyrzutem i zrezygnowana skierowała się do szatni. Z ulgą weszła do pustego pomieszczenia. Zdecydowanie nie miała ochoty wysłuchiwać nie do końca szczerych słów pocieszenia. Usiadła na ławce i oparła głowę o rząd identycznych szafek. Przymknęła oczy, by miarowym oddechem uspokoić gonitwę myśli. Utrata pracy wszystko komplikowała. Nielegalnie zaciągnięty dług, którego termin niedawno upłynął, nieuregulowany na czas czynsz... Groźba eksmisji wisiała w powietrzu. Zdała sobie sprawę z gorzkiego faktu, że po raz pierwszy przywiązała się do miejsca, w którym osiadła. Łza zakręciła się w oku, więc wytarła ją pospiesznie, aby ukryć zażenowanie. Musiała wziąć się w garść! Potrafiła wyjść obronną ręką ze znacznie gorszych opresji... Podeszła do umywalki, żeby zimną wodą przywrócić naturalny koloryt skóry, zmieniła ubranie i z uspokojonymi nerwami wyszła zdać rzeczy kierownikowi restauracji.

Po dokonaniu niezbędnych formalności, skierowała się do swojego mieszkania. Ból w nogach pulsował z coraz większą in-



tensywnością. Kiedy weszła na dawno nierestaurowaną klatkę i spojrzała w górę schodów – ciało momentalnie odmówiło posłuszeństwa. Stała chwilę, przedłużając moment mozolnej wspinaczki, gdy nagle usłyszała znajome pikanie windy hotelowej. Siły zaczęły wracać. Taka okazja mogła się nie powtórzyć! Pobiegła do holu, gdzie ledwo uniknęła zderzenia z wychodzącym mężczyzną i z dumą wtargnęła do środka przestronnej windy. Rozejrzała się za przyciskami na piętra, ale ku jej zaskoczeniu, żadnego nie znalazła. Zamiast tego, był elegancki wyświetlacz, aktywowany hotelową kartą. Pięknie! Westchnęła zrezygnowana i gdy już miała wychodzić, drzwi nieoczekiwanie się rozsunęły. Stała naprzeciw mężczyzny, którego spojrzenie sprawiło, iż momentalnie się cofnęła. Na jej nagły odwrót, zmarszczył z zaskoczenia brwi, po czym wszedł zdecydowanym krokiem. Zanim podjęła decyzję, by stamtąd uciec, winda ruszyła. Mężczyzna odwrócił się w jej stronę i z niezwykłą natarczywością zaczął ją obserwować. Z jego oczu biła nieskrywana pewność siebie. Z trudem dźwigała zawieszona na niej spojrzenie, a piętra zdawały się mijać w żółtym tempie. Nerwowo spoglądała na ekran, by dostrzec, dokąd zmierzali, jednak barczystą sylwetką zupełnie go zasłonił. Napięcie rosło proporcjonalnie do odczuwanego dyskomfortu. W końcu winda stanęła. Podszedł bliżej, a ona, zorientowała się, że dojechali do niewynajmowanego jak dotąd penthouse’u.

– Nie przegapiła pani swojego piętra? – zapytał spokojnie, z miną daleką od uprzejmej.

Spojrzała mu w oczy, oddech drastycznie przyspieszył.

– Nie przegapiłam – odparła i popatrzyła w stronę rozsuwanych drzwi.

– Nie przypominam sobie, żebym z tobą mieszkał.

– A ja, żebyśmy przeszli na ty.

Przysunął swoją twarz i szepnął wprost do jej ucha:

– Wypierdalaj stąd. I żebym cię tu więcej nie widział.

Zadrżała – czy sprawiły to słowa, czy spokojny ton jakim je wypowiedział, trudno było stwierdzić, ale ciało dawało wyraźny sygnał, że czas się ewakuować. Zrobiła krok do przodu i przystanęła gwałtownie zablokowana jego masywnym ramieniem. Spojrzała zaskoczona. Milczał. Gdy drzwi się zamknęły, ze złośliwym uśmiechem przesunął kartą po ekranie i skierował windę na parter.

– Daj spokój, mieszkam na dachu! – próbowała protestować.

Mężczyzna przysunął się bliżej, oparł rękę tuż za jej głową i syknął ściszym głosem.

– To wiesz, gdzie są schody.

Znieruchomiła. Żadne z nich już się nie uśmiechało, a wbity w nią kamienny wzrok przeszył ją lodem. Jeśli atmosfera u menedżera była przytłaczająca, to ta zupełnie ją zgniotła. Wulgarny typ ani drgnął, dopóki nie zjechali na sam, cholerny dół! Nienawidziła ludzi, którym wydawało się, że mogą kontrolować wszystko i wszystkich.

– Kawał skurwysyna z ciebie, wiesz o tym? – wyszczała, gdy drzwi rozsunęły się na parterze.

– Wiem. A teraz wypierdalaj.

Odwróciła się od niego i wyszła pewnym siebie krokiem. Winda ruszyła, a ona czując się jak ostatnia kretyńka, stanęła w dolnym holu. Resztką sił wbiegła na półpiętro, przysiadła na stopniu i upewniwszy się, że jest sama, rozpląkała najciszej jak potrafiła.

\*\*\*

Jeremy Stoleman miał wyjątkowo nietypowe nazwisko, jak na oficera policji zajmującego się zatrzymywaniem włamywaczy. Mimo wszystko od dziecka pragnął pójść w ślady ojca i dziadka, którzy tą profesją zajmowali się z najwyższym zamiłowaniem. Jego błyskawiczna kariera i spory zbieg okoliczności spowod-

wały, że w niedługim czasie stał się detektywem wydziału zabójstw, u boku doświadczonego Christophera Branka. Ambicja i zapał do pracy sprawiły, że gdy współpracownicy narzekali na nawał niedokończonych zadań, on jedynie marzył o trupie i poważnym śledztwie. W końcu, w to przyjemne popołudnie, gdy z kubkiem herbaty zasiadł do kolejnego kryminału, zadzwonił upragniony telefon. Nie życzył nikomu źle, ale łamigłówek... cóż... stanowiły jego wrodzoną pasję.

– Stoleman? – zabrzmiał znajomy głos partnera w słuchawce.

– Słucham.

– Mamy sprawę, zabójstwo świadka koronnego. Przesyłam adres na twój GPS. Widzimy się na miejscu.

Jeremy był nowy w mieście, więc nawigacja była dla niego jedyną deską ratunku, aby nie zbłądzić w płątaniu identycznych przecznic. Zwłaszcza, że Revengel, dzięki prężnej gospodarce, rozrastało się w zastraszającym tempie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat dorównało arealem sąsiadującemu Los Angeles. Wziął głęboki wdech, uśmiechnął się do siebie i pobiegł do samochodu. Dopiero na miejscu dotarło do niego, że będzie miał do czynienia z ludzkimi zwłokami. Co prawda, przy włamaniach zdarzało mu się oglądać ofiary, ale nimi zajmował się wydział zabójstw. Teraz to on miał uczestniczyć w śledztwie o morderstwo. Zależało mu, żeby podniecenie i stres, nie przeszkodziły mu w pracy. Zawsze miał lekką trempę przed wejściem na miejsce zbrodni, teraz mieszała się ona ze szczerym entuzjazmem.

Brank, w towarzystwie funkcjonariuszy, którzy jako pierwsi znaleźli się na miejscu, czekał za taśmą policyjną przed wejściem do mieszkania.

– Co mamy? – zapytał Stoleman, jeszcze zanim podszedł do partnera.

– Wygląda na to, że nic tu po nas. Technicy niedługo pozwolą nam wejść, ale właśnie odebrałem telefon od komendanta, że sprawę przejmie rządowa agencja.

Nie mógł w to uwierzyć! Tak długo czekał na prawdziwą zbrodnię, a ta miała mu zostać odebrana?! Przyglądał się zza uchylonych drzwi pracy techników, w nadziei wyłapania niedociągnięć. Niestety, działali bez zarzutu. Nagle podszedł do nich ubrany w biały kitel starszy mężczyzna i gestem dłoni, zaprosił do środka. Brank ruszył w stronę drzwi bez wahania.

– Wchodzimy, mimo że to nie nasze śledztwo? – zapytał zmieszany Stoleman.

– Uprzedził, że przejmie, a nie że już przejęła – burknął.  
– Chodź, rozejrzemy się.

– Tylko po co? Skoro sprawę i tak nam zabiorą...

Brank przerwał mu gwałtownym ruchem dłoni, z dezaprobatą pokręcił głową, po czym mocno trącił go palcem w klatkę.

– Po to młody człowieku, żebyś nabrał doświadczenia! Tego ci nie odbiorą!

Zanim Brank podszedł do ofiary, wysłuchał technika i przejrzał spis zabezpieczonych dowodów. Stoleman zignorował formalności, wierząc w swoją nieomylną intuicję i bystre oko. Rozejrzał się po miejscu zbrodni, po czym ostrożnie zbliżył do zamordowanego świadka. Mężczyzna w średnim wieku leżał twarzą do podłogi w kałuży krwi. Wstępne oględziny wykazały, że zginął na miejscu od strzału w tył głowy. Tylko suche fakty, zero emocji. W Stolemanie aż zadrzało, jak szybko odhumanizował człowieka i uprościł go do łamigłówki. Zwłoki nie wywarły na nim żadnego wrażenia. Przemknęła mu myśl, że brak empatii, nie różnił go wiele od przeciętnego mordercy. Zresztą, nigdy nie był szczególnie wrażliwy na losy innych ludzi. Może dlatego nie związał się dotąd z żadną kobietą. Jej brak szczególnie go też nie martwił. Te ciągłe wahania nastrojów, nielogiczne zachowania i oczekiwanie, że na każdym kroku domyśli się powodu nagłego naburmuszenia. O nie! Żył w swoim uporządkowanym świecie, do którego damulki nie miały wstępu. Choć, nie ukrywał, potrafiły go uwieść. Niestety wszystkie, bez wyjątku, traci-

ły na atrakcyjności po pierwszym seksie. Jak dobry by nie był. Oczywiście, zdecydowana większość nudziła mu się znacznie wcześniej. Ta bezsensowna paplanina, jakiej zwykły się oddawać kobiety – zupełnie tego nie rozumiał. Im mniej gadały, tym lepiej. Podejrzał, że skończy jako stary kawaler z przelotnymi romansami, zaczytując się w ulubionych kryminałach... Ale wracając na ziemię. Popatrzył na martwego mężczyznę i zaczął analizować ułożenie ciała, plam krwi, wielkość otworu wlotowego pocisku, charakter obrażeń... Spojrzał na Branka, który przyglądał mu się z lekkim uśmiechem i od razu wiedział, że stary wyga znał rozwiązanie zagadki, ale jego to nie obchodziło. Musiał sam do tego dojść! Jeszcze raz popatrzył na ciało, plamy, krótkie, podłużne. Ustawił się na linii strzału, odwrócił głowę i... dostrzegł niewielką dziurę w okiennej moskitierze. Oznaczało to tylko jedno – strzelec wyborowy z sąsiedniego budynku.

– Brawo, Sherlocku! – Brank przyklasnął na jego odkrycie. – A na przyszłość, najpierw wybadaj, co technicy mają do powiedzenia, oszczędzi ci to mnóstwo czasu – dodał ściszym głosem. – A teraz idziemy do tamtego hotelu. Zaczniemy od najwyższych pięter i przesłuchiwania ludzi.

– Czyli dalej zbieramy doświadczenie?

Brank zaśmiał się pod nosem.

– Ty młody zbierasz. Na razie nikt nam śledztwa nie odebrał, więc do roboty!

Stoleman bez słowa ruszył za swoim mentorem. Nie brakowało mu zapału do pracy, ale angażowanie się w niepewną sprawę uważał za stratę czasu. Gdy przekroczyli policyjne taśmy, niespodziewanie drogę zagroził im mężczyzna. Wyglądał tak zwyczajnie, że do jego opisu pasowałyby jedna trzecia osób w średnim wieku. Ni gruby, ni chudy, ni brunet, ni szatyn, ni wysoki, ni niski, kompletnie nic szczególnego. A jednak, szczylić się odznaką Revengel Organized Crime Agency, która zajmowała się tropieniem najgroźniejszych przestępców. Działała od

dziesięciu lat, ale poza kilkoma spektakularnymi akcjami, lata świetności miała za sobą. Do tego, jak głośno pogłoski, systematycznie pogrążała się w kryzysie.

– Jason Smith, agent ROCA – powiedział nieprzyjemnie żółnierskim tonem. – Przejmujemy śledztwo. Porozmawiajmy w samochodzie, tu możemy być obserwowani.

Spojrzeni po sobie z zaskoczeniem i bez słowa ruszyli za schowanym pod bejsbolówką Smithem. Wyszli z budynku tylnym wyjściem, gdzie po drugiej stronie ulicy stał zaparkowany szary van. Wyposażenie pojazdu zawiodło oczekiwania Stolemana. Spodziewał się sprzętu szpiegowskiego i gadżetów rodem z Hollywood, a zastał tylko cztery siedzenia i kilka pudeł. Z obdartą tapicerką i okrutnie zakurzoną podłogą, przypominał bardziej wóz dowożący kartofle niż samochód służb specjalnych.

– Mamy mało czasu, a więc do rzeczy – zaczął Smith wręczając im plik kartek. – Zanim wprowadzę was w szczegóły operacji, tu są dokumenty potwierdzające przeniesienie do naszej jednostki. Brakuje nam ludzi, a wasze umiejętności idealnie pasują do profilu sprawy. Poza tym, zdaje się, że szef wam ufa, a ostatnio to najważniejsze kryterium rekrutacji. W skrócie, wszystko co dzieje się w agencji jest tajne i zanim przejdziemy dalej, musicie podpisać papiery. Oczywiście możecie też odmówić – dodał z kpiącym uśmiechem.

Wynagrodzenie agentów ROCA zdecydowanie przewyższało ich dotychczasowe zarobki. No i ten prestiż! Jeremy nie mógł otrząsnąć się z podekscytowania, jakie go ogarnęło. Zanim przyleżeli do wydziału zabójstw, zastanawiał się nad złożeniem podania do ROCA. Koledzy jednak szybko wybili mu to z głowy, wytykając jego, mimo wszystko, słabe doświadczenie. A tu proszę! Podpisał bez zastanowienia. Tak, to był zdecydowanie jego szczęśliwy dzień. I pomyśleć, że miał go spędzić przy kryminale z kubkiem herbaty. Spojrzał na partnera, który nie wyglądał na zbyt zadowolonego obrotem spraw. Wertował dokumenty,

pobieżnie czytając zawartość umowy. Po dłuższej chwili, której oczywiście nie mieli, i kilku głębszych westchnieniach – podpisał. Wreszcie! Smith odebrał od nich umowy i kontynuował:

– Obecnie zajmujemy się rozpracowywaniem przemytników broni na potężną skalę. Wyjątkowo parszywa szajka. Ciężko się do nich dostać, a jedynym znanym nam źródłem informacji, poza świadkiem, którego zwłoki oglądaliście, jest dwóch braci. Oficjalnie biznesmeni, nieoficjalnie nic o nich nie wiemy, poza tym, że wiedzą o wszystkim wszystko i wielu się ich boi. Jednego śledzimy, drugiego śledzić się nie da. Ciągłe nas skurwiel przechytrza! Ale mniejsza o to. Mają imponującą siatkę szpiegów, a ich baza danych, to jedna z najbardziej pożądanych rzeczy w świecie przestępczym. I nie tylko przestępczym. Nie ukrywają się, bo potrafią skutecznie pilnować swoich interesów. Ale możliwe, że właśnie popełnili błąd. Mężczyznę zabito z tamtego budynku. A to jest, kurwa, ich budynek! Znajdziemy mordercę, to może pchniemy śledztwo do przodu. Waszym zadaniem jest przesłuchanie ewentualnych świadków. Może ktoś coś widział, słyszał lub wydało mu się dziwne, potrzebujemy czegokolwiek. A! Byłbym zapomniał – przepytujecie ich jako detektywi wydziału zabójstw, nie agenci ROCA! – Podał im wizytówkę. – Tu macie adres biura. Po wszystkim widzimy się na miejscu, gdzie poznacie więcej szczegółów. Powodzenia.

Uścisnął im dłonie i odjechał. Ale się porobiło! Nie dość, że dostali sprawę, to jeszcze szansę na znalezienie naprawdę grubej ryby. W Stolemanie, aż zawrzało. Już widział oczami wyobraźni jak on, maluczki detektyw, zatrzymuje groźnego przestępcę. Ba, nawet całą szajkę! Już widział te gratulacje, medialny szal, awans. Wszystko stanęło przed nim w jaśniejszych barwach. Spojrzał na Branka i od razu zszedł na ziemię.

– A tobie co? – zapytał zadumanego partnera. – Nie cieszysz się z niespodziewanego przeniesienia? Przecież to jak gwiazdka z nieba!

– Wszystko fajnie, tylko weź mi powiedz, jak ja to żonie wytłumaczę – odburknał. – Przecież ona mnie zamorduje, jak się dowie! Obiecałem jej, że to już ostatnia sprawa, a potem siadam do papierkowej roboty i spokojnie dorabiam do emerytury! Szlag by to trafił!

– No to wszystko się zgadza. Sprawa się przecież nie zmieniła, tylko szefostwo.

– Mojej żony nie znasz! Taka głupia, to ona nie jest. Od razu wyczuje spisek. Mordercy, mordercami, ale wkurzona kobieta, to doprawdy, ciężki orzech do zgryzienia. Przyjdzie czas, że i ty się o tym przekonasz. A teraz chodźmy do tego cholernego budynku. Co za parszywy dzień!

Podeszli w milczeniu do frontowych drzwi, gdzie dumnie widniał napis Paradise Hotel. Popatrzyli na siebie i wciąż bez słowa weszli do środka.

\*\*\*

Anna postanowiła zaprzyjaźnić się z butelką czerwonego wina. Puściła spokojną muzykę i wtopiła głębiej w ukochany hamak. Z dachu miała rozległy widok na miasto, a chmury skutecznie przysłoniły piekące słońce. Rozgrzewające ciepło trunku zaczęło zwracać myśli na przyjemniejsze tory. Przymknęła oczy, pozwoli rozplywając się w kubańskich rytmach. Z letargu wybiło ją gwałtowne pukanie do drzwi. Nie miała jak dotąd nieproszonych gości, więc wydało jej się to tak nieprawdopodobne, że postanowiła nie reagować. Zniechęcony intruz powinien w końcu odejść, pomyślała. Niestety, nie odszedł. Pukanie powtarzało się uporczywie, więc z głośnym westchnieniem podeszła wreszcie otworzyć. Jej oczom ukazało się dwóch mężczyzn z odznakami policyjnymi, na co w pierwszym odruchu o mało nie zamknęła im drzwi przed nosem, ale w porę się opamiętała i z lekkim zażenowaniem zaprosiła na dach.



– Dzień dobry. Detektyw Stoleman i detektyw Brank z wydziału zabójstw. Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy. W hotelu popełniono przestępstwo i musimy pani zadać kilka pytań. To zajmie tylko chwilę – odezwał się młodszy, wyraźnie eleganwszy mężczyzna. – Możemy gdzieś przysiąść?

– Tak oczywiście – odparła i wskazała kilka krzeseł.

Spojrzała na nich nieprzychylnie, zastanawiając się, czym sobie zasłużyła na kolejną wizytę mundurowych. Czyżby Stevenson upozorowała własne morderstwo i próbowała ją zrobić? Po tej wrednej babie wszystkiego się można było spodziewać.

– Pozwoli pani, że się rozejrzę? – zapytał drugi i nie czekając na odpowiedź, zaczął rozglądać się po dachu. Wyraźnie czegoś szukał.

– Denerwuje się pani? – zapytał siedzący z nią policjant.

– Troszkę.

– A ma pani coś do ukrycia?

– Oczywiście, że mam – zaśmiała się, by ukryć zakłopotanie.

Stoleman spojrzał badawczo.

– Każda kobieta skrywa wiele sekretów – kontynuowała – chociażby datę swoich urodzin. A tak się właśnie składa, że dziś wypadają moje.

– To wszystkiego najlepszego, choć słyszałem, że nie miała pani przyjemnego dnia. – Zerknął na otwartą butelkę wina, co nie umknęło jej uwadze.

– Niestety, to akurat prawda. Ale może zakończenie będzie lepsze. Poczęstuje się pan winem, czy na służbie nie wolno?

– Myślę, że trochę nie zaszkodzi.

Mimo awersji, jaką od zawsze czuła do mundurowych, ze względu na swoją przeszłość, wolała nie mieć w nich wrogów. Jego partner wyraźnie się nimi nie interesował i metodycznie przeszukiwał dach.

– Kubańska muzyka i dobre wino. Muszę przyznać, że to moje najprzyjemniejsze przesłuchanie.

– Dziękuję – poczuła, że się czerwieni, więc odwróciła się na moment. Policjant wyciągnął notes i zapytał formalnym tonem:

– O której skończyła pani dzisiaj pracę?

– Około drugiej zostałam z niej oficjalnie wyrzucona.

– I gdzie się pani potem udała?

– Tutaj. – Uśmiechnęła się niewinnie. Wolała uniknąć wspomnienia o nieprzyjemnym incydencie w windzie.

– Od razu?

– Wie pan, chwilę zajmuje wejście na jedenaste piętro po tych schodach.

– Schodach? A dlaczego nie skorzystała pani z windy?

– Pracownicza nie działała, a do tej dla gości nie mamy dostępu.

Zanotował coś w zeszycie, a jego zmarszczone brwi sugerowały, że odpowiedź nie do końca mu pasowała.

– Czy coś się stało, jeśli można zapytać? – postanowiła wybać teren.

– Niestety tak. Doszło do morderstwa i sprawdzamy okoliczne budynki.

Mimo złych wieści, odetchnęła z ulgą.

– Czyli skończyła pani około drugiej i od razu udała się na górę. Minęła pani kogoś po drodze?

– Na schodach? Nie.

– Czy drzwi na dach były zamknięte?

– Tak.

– Czy czegoś pani przede mną nie ukrywa? – zapytał z nutką irytacji.

Spojrzała w jego piwne oczy i uświadomiła sobie, że by uniknąć kłopotów, musi zwierzyć się z upokorzenia. Westchnęła znacząco i z trudem opowiedziała zdarzenie w windzie dla gości i czas, jaki poświęciła na „złapanie oddechu” na klatce schodowej.

– Rozumiem. To bardzo przydatna informacja – odpowiedział ze zrozumieniem. – Czy w momencie, w którym szła pani do windy lub z niej wracała, był ktokolwiek na korytarzu?

– Ach tak! Zapomniałam dodać, że z windy wychodził mężczyzna, dzięki któremu weszłam do środka. Bez klucza nie da się tak po prostu otworzyć tych drzwi.

– Mogłaby go pani opisać?

– Pewnie! Nawet wiem, gdzie mieszka. To był jeden z tych braci z ósmego piętra... ten wytatuowany... yyy... zdaje się, że Ben ma na imię! Tak, na pewno Ben. Nazwiska nie pamiętam. Niech pan zapyta w recepcji.

– Rozumiem. Chwilowo nie mamy więcej pytań. Proszę, tu jest moja wizytówka na wypadek, gdyby pani sobie coś jeszcze przypomniała. – Wstał i skierował się do wyjścia. – Do widzenia.

Skinęła uprzejmie i z ulgą odprowadziła detektywów. Starszy policjant ze zrezygnowaniem pokręcił głową w stronę partnera. Czyli nic na jej dachu nie znalazł... Na szczęście. Kiedy wreszcie została sama, rozejrzała się po okolicy. Przy sąsiednim budynku stały radiowozy, zapewne tam kogoś zamordowano. Nic dziwnego, że przesłuchiwali ludzi w ich hotelu. Odstawiła butelkę do kuchni i zabrała jedną z rozpoczętych książek. Czytaniem postanowiła przytłumić negatywne myśli, ale bujanie hamaka, wprawiło ją w senność. Obudziło ją dopiero kolejne pukanie, a rozespany wzrok ledwo zakodował nastanie wieczoru.

– Tak, to prawdziwe pukanie! – usłyszała znajomy głos Eriki.  
– No wpuścisz mnie w końcu?!

– A coś ty taka narwana?! Już otwieram.

Z butelką wina pojawiła się uśmiechnięta twarz koleżanki.

– Wszystkiego najlepszego starucho! Chyba nie myślisz, że pozwolę ci samotnie przesiedzieć ten wieczór? – wtargnęła niczym Messerschmitt. – O co ja widzę?! Czyżby służbista tyknął alkoholu? No ładnie! Widzę, że przy tobie tracą szacunek do obowiązków! – Zachichotały. – Ale do rzeczy. Mój aniołek jest u siostry, a my, może jeszcze o tym nie wiesz, w planie mamy wino i dzikie orgie na mieście. Także szykuj się maleńka, bo lekko nie będzie!

– Oj z tobą to aż się boję, tylko nie szukaj męża po pijaku!

– Przestań! – szturchnęła ją w ramię. – Przyszłabym wcześniej, ale w hotelu panuje niezły kocioł. Wszystkich przesłuchują! Fred z kuchni się wściekł, bo nie pozwolili mu wyjść po jego zmianie i biedaczysko spóźni się na występ córki. Malcolm rwie resztki włosów z głowy, starając się udawać przy gościach, że to zupełna błażostka... No, bo wiesz, może morderca sobie grasuje wśród nas, więc ludzie... Aaaaj – jęknęła i pospiesznie zasłoniła usta ręką. – Plotę trzy po trzy, a zapomniałam, że ty też tu mieszkasz. Nie boisz się?

– W sumie fakt – rozejrzała się po ponurym dachu – może prześpię się dziś u ciebie?

– No pewnie! Spakuj sobie jakieś wystrzałowe ciuchy i lecimy zaszaleć!

Erika pomogła jej ogarnąć mieszkanie i w ekspresowym tempie opuściły pechowy hotel. Samotna matka, ze spadkiem po mężu alkoholiku, świetnie radziła sobie jako młoda wdówka. Joe Holden zginął w wypadku samochodowym, spadając z urwiska po kilku głębszych. Do małżeństwa zmusili ją staroświeccy rodzice, gdy wyznała, że jest w ciąży. Synka kochała nad życie, ale jego ojca nie znosiła za charakter i ciągłe pijaństwa. Zmądrzała po fakcie. Po wypadku przez pół roku nosiła żałobę, po czym z impetem rozpoczęła nowe życie. Pełna energii, z masą nietuzinkowych pomysłów pasowała do Anny jak szyta na miarę. Ta noc zdecydowanie polepszyła jej humor. Szalały po klubach niczym nastolatki, którym udało się wyrwać z chaty. Dopiero, jak wracały do mieszkania poczuły, że lat jednak przybyło. Impreza do trzeciej nad ranem, gdzie prawie cały czas tańczyły, i wypite drinki dały się mocno we znaki. Ale za to co to była za noc!

*Helena. Jedyna osoba, która odwiedzała ją w ciemnościach. Przychodziła ukradkiem, przytulała i rozmawiała z nią szeptem, w języku, którym posługiwała się tylko w podziemiach, bez świadków. Czasami przynosiła ukradzione z kuchni posiłki, które zaspokajały głód w równym stopniu, co potrzebę miłości. Pragnęła z nią uciec, żyć jak najdalej od tego wstrętnego miejsca, od Wiedźmy... Ale Helena nie chciała o tym słuchać, oburzała się gwałtownie i wychodziła w milczeniu. Pozostała jej więc ta odrobina czułości, której życie na górze wyjątkowo skąpiło. Obecność Heleny sprawiała, że piwnica stała się jej domem. Takim prawdziwym. Kiedy zagłębiała się w jej ramionach, wyobrażała sobie mamę, tatę... czasem jakąś siostrę albo brata. Kogokolwiek. Wtulona w nią, czuła całą rodzinę. Rodzinę, której nie miała. Rodzinę, której pragnęła z całych sił.*

*Helena często powtarzała, że jeszcze się wszystko odmieni, że całe życie przed nią. Ale ona miała jedenaście lat i bała się, że kolejnego roku już nie przetrwa.*